

Niełatwy los emigranta. Rozmowa z Dariuszem Pachockim

Tyrmand i Mrozek doskonale się rozumieli, bo choć mieszkali w różnych krajach, to mieli podobne problemy. Poza tym obaj wydostali się z totalitaryzmu, który wywarł na nich na tyle silne piętno, że mentalnie chyba nigdy nie udało im się naprawdę od niego uwolnić – mówi Dariusz Pachocki.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Istnienie bliskiej – choć trwającej na odległość – relacji Tyrmanda i Mrożka stanowiło nieodkrytą kartę w historii polskiej literatury. Jak to możliwe, że relacja twórców tak ważnych dla polskiej kultury drugiej połowy XX w. pozostała przez lata niezbadana?

Dariusz Pachocki (badacz literatury, autor książki *Alfabet Tyrmanda i opracowania korespondencji Sławomira Mrożka i Leopolda Tyrmanda W emigracyjnym labiryncie. Listy 1965–1982*): Może zacznę od ogólnej refleksji dotyczącej archiwów polskich pisarzy, ponieważ nierzadko w wyniku zawiłych kolei losów pisarzy ich archiwa pozostawały poza Polską. I choć świat dziś podobno jest globalną wioską, to jednak okazuje się, że określenie to nie zawsze odnieść można do badań, których podstawą są rękopisy. Jako ilustrację mogę tu przywołać sprawę archiwaliów Bolesława Leśmiana, które zostały przez jego żonę i córkę uratowane z powstania warszawskiego. Ostatecznie rękopisy poety znalazły się w Stanach Zjednoczonych (w

Teksasie). Polscy badacze wiedzieli o tym od lat 70. Niestety przez wiele lat, z różnych przyczyn, nie udało się do nich dotrzeć. Skutkowało to tym, że dopiero kilka lat temu zostały opublikowane dwa zupełnie nieznane prozatorskie utwory poety. Można by w tym miejscu przywołać także casus archiwum Herberta, które miało być wywiezione do USA. Instytucja, która miała przejąć archiwum, była godna i deklarowała, że polscy badacze nie będą mieli kłopotu z dostępem do rękopisów. Jednak wyprawa za ocean mimo wszystko jest barierą nie lada. Mówię o tym dlatego, że archiwa tak Tyrmanda, jak i Mrożka nie znajdują się w Polsce, a odpowiednio: w USA i Szwajcarii. Kiedy badacz z Polski trafia do takiego archiwum pełnego skarbów, stara się pracować sprawnie i skupiać się na realizacji zakładanych celów. Korespondencja rzadko jest priorytetem podczas takich kwerend. Podobnie było w moim przypadku. Jednak jako stypendysta Instytutu Hoovera przy Uniwersytecie Stanforda, gdzie znajdują się rękopisy Tyrmanda, miałem nieco więcej czasu na ich eksplorację. Dzięki katalogowi, który jest dostępny online, wiedziałem o istnieniu listów od Mrożka i ciekaw byłem ich zawartości. Po lekturze byłem zaskoczony dokładnie tak samo, jak czytelnicy edycji, która ukazała się trzy lata temu w Wydawnictwie Literackim. Moje zaskoczenie dotyczyło zarówno czasu trwania korespondencji (blisko 20 lat), jak i jej charakteru. Nie spodziewałem się, że będą to rozmowy aż tak krwiste, literacko i intelektualnie szarpiące mózg czytelnika. Myśląc o innych literackich archiwach, sądzę, że mają one jeszcze sporo do zaproponowania.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Korespondencja Mrożka i Tyrmanda rozpoczyna się w 1965 r. na kilka chwil przed falą kulturalnej rewolucji w zachodnim świecie. Na jakim etapie swojego intelektualnego rozwoju znajdowali się wówczas pisarze? Jaki obraz Europy wyłania się z ich refleksji?

Pisarze poznali się dzięki Barbarze Hoff i obaj byli wtedy jeszcze w Polsce. Wtedy między nimi nie zaiskrzyło. Sytuacja zmieniła się, kiedy znaleźli się na emigracji. Zdecydowali się na nią niemal w tym samym czasie (Mroźek w 1963 r., Tyrmand w 1965 r.), ale proszę pamiętać, że nie byli w tym samym wieku. Autor *Tanga* był o dekadę młodszy.

Ich wyjazd na Zachód zbiegł się z okresem dynamicznych przemian społecznych i kulturowych zarówno w Stanach Zjednoczonych („rewolucja hippisowska”), jak i w Europie, zwłaszcza we Francji i Niemczech Zachodnich, gdzie szczególnie aktywne były lewicowe młodzieżówki. Nie można pominąć milczeniem fali protestów z 1968 r., która przetoczyła się przez Stany Zjednoczone, ale także przez Europę – od Francji po Czechosłowację i Polskę. Jak wiadomo, ich przyczyną były niepokoje polityczne i społeczne, które przerodziły się w kontrkulturę. Co ważne w kontekście naszej rozmowy, zarówno na Zachodzie, jak i w bloku wschodnim niebagatelną rolę odgrywał wówczas teatr. Mroźek idealnie wstrzelił się w to zapotrzebowanie. Kiedy wyjeżdżał z Polski, był już autorem kilku dramatów (*Zabawa*, *Indyk*, *Policja*), ale też pięciu zbiorów opowiadań i dwu powieści (więcej chyba nie napisał). Jednak jego światową sławę rozpocznie oczywiście *Tango*, które pojawi się rok po wyemigrowaniu z Polski, czyli w roku 1964.

A jak prezentował się wtedy dorobek Tyrmanda?

Tyrmand w połowie lat 60. miał na koncie cztery książki. Jedną z nich była powieść kryminalna *Zły*, która sprawiła, że pisarz z dnia na dzień stał się niezwykle popularny, a w niektórych środowiskach wręcz czczony. Trzeba pamiętać także, że wywiózł z Polski zeszyty, w których zapisał *Dziennik 1954*, który także stanie się za pewien czas książką kultową. Nie mam wątpliwości, że kiedy rozpoczyna się ten korespondencyjny dialog, pisarze byli już w pełni ukształtowanymi intelektualistami, co znakomicie ilustrują ich listy. Lekkie a treściwe zdania, błysk żartu, znakomite diagnozy sprawiają, że czytelnik bardzo szybko orientuje się, z jakiej rangi ludźmi ma do czynienia. Twórczość obu pisarzy, ale także ich wypowiedzi ilustrują ówczesne podziały na lepszy i gorszy świat, pokazują wielkie spolaryzowanie i dramatyczną realność żelaznej kurtyny.

W jaki sposób dwaj autorzy odnajdywali się w świecie emigracji? Czy doświadczenie bycia poza swoim ścisłym kręgiem kulturowym stanowiło siłę kierującą ich w stronę uniwersalizacji twórczości, czy przeciwnie, zwracało ich myśl jeszcze intensywniej ku Polsce?

Tyrmand po wyjeździe z Polski bardzo chciał oderwać się od kraju i zostać pisarzem anglojęzycznym. Po tekście *Porachunki* osobiste mosty rzeczywiście zostały spalone, jednak Tyrmand wciąż pisał o Polsce, nie potrafił się od jej spraw oderwać. Chciał swoje książki uniwersalizować, ale to się nie udawało, przykładem choćby *Cywilizacja komunizmu*. Zarzucał mu to Kisielewski, który mówił, że to książka „do chrzanu”, bo autor stara się mówić o czymś, czego nie zna,

czyli o komunizmie w ogóle, a nie komunizmie polskim. Tyrmand współpracował z polskimi emigracyjnymi redakcjami i redaktorami jak Giedroyc lub Grydzewski, ale o emigrantach nie miał najlepszej opinii. Nie próbował się bratać. Ostatecznie sam został szefem czasopisma anglojęzycznego. Zauważyć należy, że swoje najlepsze rzeczy Tyrmand napisał mimo wszystko po polsku i w Polsce one powstały, jak *Zły czy Dziennik 1954*. To oznacza, że znakomicie opisywał świat, który miał pod ręką, który mógł obserwować przez lupę.

A Sławomir Mrozek? Czy on inaczej „umebłował” swoje pisarstwo na emigracji?

Mrozek uważał, że dobrze pisać o Polsce można tylko wówczas, kiedy patrzy się na nią z dystansu. Być może zgodziłby się z tym także Gombrowicz. Mrozek na emigracji jest wyobcowany, ale właściwie jest to celowy zabieg. Pisarz mówił, że nie znosi „swojactwa”. Poczucie obcości było dlań sytuacją czystą, dlatego nie stresowała go, ale uspokajała. Dzięki temu mógł analizować i twórczo wyzyskiwać swoje doświadczenia. Mam na myśli doświadczenia kogoś, kto wydostaje się z szarego i – co tu dużo mówić – biednego, komunistycznego kraju i próbuje się odnaleźć w świecie dostatku. Przecież bez trudu wątki te odnajdziemy w takich sztukach Mrożka jak *Tango* czy *Emigranci*. Napięcia między Wschodem a Zachodem będzie też analizował w dramatach *Vatzlav* czy *Ambasador*. Nie można pominąć opowiadania *Moniza Clavier* (1967), które jest znakomitą opowieścią o zagubieniu emigranta, który czuje się gorszy i chcąc być zaakceptowanym, wykorzystuje maski i swoje aktorskie umiejętności, co kończy się demaskacją i kompromitacją. Rzeczywistość, jaka się wyłania z utworów Mrożka, nie jest sympatyczna, jego bohaterowie najczęściej kapitulują pod naciskiem trudności, które związane są albo z siłami

natury, losem albo do ziemi przygniata ich system społeczno-polityczny. Być może siła jego utworów związana była z autentycznością mającą swoje źródło w tym, że Mrozek niczego nie musiał wymyślać. Wszedł z totalitaryzmu, doświadczenia wyniesione z niego przetworzył i twórczo wyzyskał. Jego wielkość polega też na tym, iż potrafił swój przekaz zuniwersalizować.

Czy z refleksji obu autorów wyłania się jednorodna wizja powojennego Zachodu w dziedzinie polityki i kultury? Co stanowi punkty przecięcia myśli dwóch gigantów, a gdzie się oni rozchodzą?

Tyrmand dzielił ludzi na partyzantów i kolaborantów, obraz świata i ludzkich decyzji widział bez odcieni szarości. Wszystko było albo białe, albo czarne. Taki model współpracy z otoczeniem w dość naturalny sposób sprawiał, że wciąż popadał w kłopoty. Było tak zarówno w Polsce, jak i na emigracji. W Polsce walczył z systemem, co skończyło się blokadą druku i emigracją. Po wyjeździe na Zachód próbował Amerykanów pouczać, czy może raczej przestrzegać przed zgubnymi skutkami skrętu w lewo. Był w swych sądach dość radykalny, dlatego też wielka kariera została zaprzepaszczone, a rozpoczął ją przecież, pisząc dla takich pism, jak „New Yorker”. W swym politycznym radykalizmie, co jest godne podkreślenia, był autentyczny. Zawsze taki sam, to kontekst społeczno-polityczny sprawiał, że w Polsce Tyrmand był uważany za liberała, a w Ameryce za konserwatystę.

Za to Mrozek dalece odstawał od wizerunku politycznego awanturnika.

On z nikim i o nic się nie szarpał. Był cichy, obserwował i robił swoje, czyli pisał, lekko się uśmiechając pod wąsem. Mroźek może się wydawać humorzastym mrukiem, ale to był człowiek obdarzony znakomitym poczuciem humoru, co świetnie widać w jego listach. Wróćmy jednak do postawy pisarza. Mroźek, przebywając na emigracji, nie pyskował polskim władzom, być może dzięki temu wciąż był wystawiany, co było w jakiś sposób wyjątkowe. Są jednak takie sytuacje, kiedy artysta i intelektualista powinien publicznie przemówić. Zrobił to pięć lat po emigracji, w 1968 r. Ale nie w marcu, tylko w sierpniu, kiedy polskie wojska wkroczyły do Czechosłowacji. Opublikował swój protest bodajże na łamach „Le Monde”. Wtedy właśnie stał się emigrantem politycznym. Z tego samego powodu Tyrmand zrzekł się obywatelstwa polskiego. Polityczne przemyślenia i postawy pisarzy zbiegły się chyba dopiero wówczas. Trzeba przyznać, że choć młodszy, to Mroźek był doskonałym diagnostą rzeczywistości. Znakomicie rozpoznał także sytuację Tyrmanda, pisząc mu w liście, że chcąc uciec od polskości, wciąż w nią upada. Tyrmand chyba nie do końca rozumiał, o co Mroźkowi chodzi, albo zwyczajnie nie potrafił inaczej funkcjonować. Polskość była z jego pisarstwem związana w sposób nierozzerwalny.

Podsumowując, pisarzy połączył między innymi niełatwy los emigranta. Doskonale się rozumieli, bo choć mieszkali w różnych krajach, to mieli podobne problemy. Poza tym obaj wydostali się z totalitaryzmu, który wywarł na nich na tyle silne piętno, że mentalnie chyba nigdy nie udało im się naprawdę od niego uwolnić. Potwierdzeniem tej hipotezy może być twórczość obu pisarzy, w której znakomicie odbijało się to, co ich przejmowało i katalizowało ich pisarstwo, czyli ich przeszłość. Choć wybrali zdecydowanie różne

metody dydaktyczne, to twórczość obu pisarzy jest rodzajem lekcji i ostrzeżenia. Ważne, byśmy ich głos usłyszeli, zrozumieli i wcielili w życie.

Z Dariuszem Pachockim rozmawiał Karol Grabias



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego